

# Rozmowa z Andrzejem Machutta

Prowadzenie: Karolina Machutta-Gałązka i Magdalena Machutta-Bałbatun (Córki)

C:

Nazywam się Karolina Machutta-Gałązka, a ja się nazywam Magda Machutta-Bałbatun. I rozmawiamy dzisiaj z naszym tatą, Andrzejem Machutta, na temat jego młodości w naszym mieście i tego, jakie było nasze miasto wtedy, gdy zaczynał swoją działalność muzyczną i kulturalną, czy kulturową powinienam powiedzieć. Właściwie nie wiem. Odezwij się może tato, żeby było wiadomo, że tu jesteś.

AM:

Jestem, jestem, słucham was, nie wiem od czego zacząć.

C:

Skąd się tu wzięliśmy? Skąd w ogóle, jak to się stało, że jesteśmy w Słupsku?

AM:

A, no właśnie, moi rodzice tutaj mieszkali przed wojną już. Tata się też w Słupsku urodził, ja oczywiście też, ale już po wojnie.

C:

I jak to się stało tak naprawdę? Jak to przebiegło, że ty w ogóle zainteresowałeś się muzyką?

AM:

A, no bo mieliśmy...

C:

Bo dziadek ani babcia niekoniecznie, nie?

AM:

Nie, nie, nie, ale mieliśmy w domu pianino. I to tak gdzieś chyba w trzeciej klasie byłem, jak mi rodzice wysłali na prywatne lekcje pianina. No i to było kontynuowane do końca szkoły podstawowej. I jak poszedłem do technikum mechanicznego, to tam chyba w drugiej klasie dołożyłem kartkę na korytarzu, że zespół muzyczny się tworzy. I tak najpierw się wahałem, ale w końcu poszedłem na tą pierwszą próbę i się okazało, że instrument, który chciałem objąć, był już zajęty. Pianino zajął Władysław Woliński.

C:

A, bo chcieliście na pianinie grać?

AM:

Tak, oczywiście. Ale instruktor zaproponował mi kontrabas. Mówi, że on też zaczynał od kontrabasu. To był pan Kazimierz Pawłowski, znana postać w Słupsku, muzyk.

C:

A tu mamy zdjęcie, chyba to jest on, nie?

AM:

Tak, na zdjęciu to jest on właśnie z Mietkiem Żukowskim i z kolegą na saksofonie, nie pamiętam w tej chwili nazwiska. No i tak się stało, że zacząłem swoją karierę jako kontrabasista w tym zespole, który się nazywał Skorpion, w technikum mechanicznym. No i to tam graliśmy chyba ze dwa lata, sprzęt był jako taki, zakupiono gitary, no i była trzecia gitara. No i kolega doszedł, który na bas się zapisał i tak to ja dostałem do ręki gitarę, na której uczyłem się sam, już w tej chwili samodzielnie. I no, graliśmy takie różne utwory wtedy modne. Czerwone Gitary były to, żeśmy to takie utwory w tym stylu, ale też i oczywiście teraz nazywamy to coverami. Myśmy to przerabiali po swojemu, te utwory Czerwonych Gitar. No i tak się to rozwijało w sąsiednim, bo ja w techniku mechanicznym byłem na Niedziałkowskiego, a to niedaleko był Dom Kolejarza.

C:

Niedaleko to znaczy gdzie? Bo to generalnie teraz jest zupełnie inaczej, nie?

AM:

No tego budynku w tej chwili nie ma. To tak naprzeciwko Henryka Sienkiewicza taki duży kompleks budynek stał.

C:

Tam gdzie szaszłyk, tak?

AM:

Tak, tak. Lampa, szaszłyk, to tak tam na w środku, ale to tak było naprzeciwko dawnego PKO. Dawni mieszkańcy Słupska pamiętają, że w tym obiekcie, ja nawet nie wiem co tam w tej chwili jest. Chyba już tam nic nie ma, w tym budynku starym PKO chyba nic nie ma. – Złoty Róg, na rogu Piastowska, Franki po lewej. Także taki duży budynek, Dom Kolejarza i tam był zespół też sygnały, który akurat się tam w tym momencie, jak myśmy tu już drugi czy trzeci rok w Technikum grali, się rozpadł. I tam dowiedzieliśmy, że tam taki sprzęt trochę lepszy niż nasz, który mieliśmy w szkole, no i zdecydowaliśmy się tam wybrać, zmienić instruktora. Tam był Kazimierz Kurowski, który te sygnały prowadził, no i przyjął nas tam, i zajął się nami, i powstał zespół Sygnały.

Dalszy, jakby druga wersja tego zespołu, który tam w Domu Kultury Kolejarza istniał. Także muzykowanie tu było wykryte. Ale to ja mówię o naszych zespołach.

C:

Ale to w ogóle ciekawa sprawa, że jeszcze ci przepraszam, że ci wchodzę w słowo, bo ty byłeś w mechaniku. No to tak słabo się kojarzy ten mechanik z tym, żeby był zespół i żeby...

AM:

No, ale tak było w wielu szkołach i w wielu instytucjach, powiem, że to był taki czas, że nawet zakłady pracy były dumne, że miały jakieś tam kluby i w tych klubach funkcjonowały jakieś

tam... – Ale jakie były? Pamiętasz, jakie były? Przepraszam, że ci weszłam. A na przykład domy kultury, które istniały wtedy, to jakie były? – No, na pewno był Miejski Dom Kultury.

Ja już go pamiętam, kiedy był... To jest znowu budynek, którego nie ma w Starym Teatrze. Tak to nazywaliśmy, tam był Dom Kultury. Piękna sala, w której odbywały się koncerty, niesamowite.

– A ten Stary Teatr to był, mówisz, gdzie? – Naprzeciwko ratusza, dokładnie. – Aha, czyli tam, jak się skwer zaczyna teraz. – Dokładnie tak, tam stał... – Tam, gdzie wiesz, gdzie Zamenhofs ten kamień jest.

– Gdzie kamień Zamenhofs? – Kamień Zamenhofs, dokładnie tam na tym progu był Stary Teatr i tam był... – Czyli tego jakby budynku nowego teatru w ogóle wtedy jeszcze nie było? – Nie, to był budowany właśnie Nowy Teatr za ten budynek, który... On właściwie budowany był jako Dom Kultury, Nowy Teatr. Miał zastąpić ten Dom Kultury, ale że teatr też był potrzebny, bo tutaj funkcjonowała scena, no to tam umiejscowiono... – Ale to opowiadasz jeszcze, że gdzieś mieliście na dworze scenę jakąś. – A tak, za tym teatrem, za tym Starym Teatrem, tam w kierunku obecnie Karola Szymanowskiego, tam była taka scena, deski takie, się to nazywali na dechach.

I tam żeśmy grali, nie tylko my oczywiście, bo tych zespołów trochę było, w imieniu Skalpel, działających w szpitalu. – Właśnie, to piękna sprawa, że one się tak nazywały, jak te instytucje, z których się wychodziły. – Jak instytucje, no właśnie, sygnały kolejowe, potem powstał jeszcze jeden kolejowy zespół Semafor, też w Domu Kultury Kolejarka działał.

No... – A Skalpele, to rozumiem, przyszpitalny? – Przyszpitalny i to koncertowaliśmy razem właśnie w Starym Teatrze, na dechach. Takie niedzielne występy za tym naszym Domem Kultury Kolejarka, czy Domem Kolejarka też była taka scenka, gdzie też na dworze można było zagrać, tam jeszcze takie przeszklone było. No w sumie obiekt był bardzo, bardzo fajny.

– A na tych dechach, to generalnie organizowaliście cykliczne koncerty? – Nie, nie. – Czy to było po prostu tak, że... – Często chęć stoi plakatowany, albo tak po prostu spontanicznie. Nie były cykliczne.

– Ale skrzykiwaliście różne zespoły? – Cyklicznie organizowaliśmy tak zwane non-stopy. To była, choć dzisiejsza dyskoteka, tylko że muzyka na żywo. Myśmy grali, a ludzie przychodzili się pobawić w tej sali kolejarka, a konkurencja to był klub ZMS Plejada, gdzie też zespoły grały.

I skapele tam się pojawiały, i inne zespoły w formacjach składanych. Różne się tam produkowały w tym klubie Związku Młodzieży Socjalistycznej, tak to się nazywało. – Wtedy to było w siedzibie tego związku, rozumiem.

– Tak, na Sienkiewicza. Obecnie tam chyba rejonowa rehabilitacja powstała. – Czyli tam zaraz na początku.

– Na początku, po schodach do góry i na samym parterze była ta sala. – A non-stop to wy organizowaliście, tak? – Tak, myśmy organizowali jako zespół. I tam to się tak samo wtedy nazywało, bo taki non-stop był duży w Sopocie.

Tam znany non-stop, gdzie przyjeżdżali ludzie z Polski się pobawić. – Do muzyki na żywo. – Na żywo, oczywiście.

– Zawsze na żywo. – A ty jeszcze opowiadałeś jedną taką rzecz ciekawą. To wtedy też powstało, że sami sobie zorganizowaliście też miejsce, że nie tylko było w sali.

Pan Jurek Hartowski tam się pojawił w tej historii twojej. – Tak, to co wam opowiadałem, jak powstała ta piwnica pod rybką. – A no właśnie, bo to było pod rybnym sklepem, tak? – Tak, to była taka inicjatywa właśnie oddolna młodzieżowa.

Ja akurat się w to nie zaangażowałem. Myśmy mieli ten swój dom kolejarza, tamta scena funkcjonowała, zespół był. – No tak, ale on też żywotnie działał bardzo.

– Działał i tutaj, a tu powstawała właśnie taka grupa młodzieży, która zdecydowała się zaadoptować piwnicę pod sklepem rybnym róg ulicy Piekiełko. Tam, gdzie był sklep rybny długi, długi czas. I pod tym sklepem była piękna piwnica ze sklepieniami takimi.

Ale trzeba było to wyczyścić, wypróżnić, tam i węgiel, i drewno, i czego tam nie było. No i to wszystko własnymi rękoma młodzież ówczesna wniosła, wydargała i tak powstał klub, w którym też związał się zespół, który tam grał, ST później się zaczął nazywać, ST-43, też kolejowo, jak lokomotywa, bo też z kolejarzem współpracował. To już jest czas, kiedy sygnały się lekko rozpadły, ale dotarła do nas część grupy też bardzo znanej, 74.

Grupa Biednych z Ustki. Tam grywał nasz kolega, często perkusista, Henryk Tomala. I on z nimi grał, i taka postać tam bardzo znana, Jurek Izdebski, gitarzysta.

I on z Henkiem przyszli do nas, do Domu Kultury Kolejarka. Tam ich skusiło ich, też sprzęt oczywiście, bo 74. Grupa zaczęła od instrumenty nawet, i sprzęt był własnej roboty.

Niedawno miałem takie spotkanie właśnie z byłymi członkami tego zespołu, odbywało się w bibliotece w Ustce. Tam pierwszy raz spotkałem tych pozostałych muzyków, które do dzisiaj funkcjonują, żyją, też nauczyciele, bo to też była grupa nauczycieli. Ci muzycy tak się tam spotkali w tym SN-ie, bo tego nie powiedziałem, że ja, jak skończyłem technikum, też poszedłem do SN-u na muzykę.

SN to Studium Nauczycielskie. Tak żeśmy się rozkochali w tej muzyce, to ja z Waldkiem, a w następnym roku Michał Wojtczak, ja mówię o Waldku Wolińskim, pianiscie, i nasz gitarzysta, później basista, Michał też poszedł na te studia, do Studium Nauczycielskiego, także nauczyciele. I właśnie Jerzol Izdebski też skończył tam fizykę.

I ci muzycy, z którymi teraz rozmawiałem, to też po Studium Nauczycielskim, też nauczyciele, no i też opowiadali właśnie o tych czasach, kiedy tych instrumentów nie było, kiedy wzmacniaczy jakichś porządnych nie było. Myśmy mieli to szczęście, że tu w Słupsku był pan Stanisław Kontnik, który produkował takie rzeczy, myślę o wzmacniaczach, i myśmy jakby

promowali jego wyroby, a nawet tak się zdarzało, żeśmy mu pomagali robić, żeby jak najszybciej te kolumny do nas dotarły. Ja z Michałem kleiliśmy derme na tych kolumnach, naciągaliśmy te złote nitki, żeby to trochę jak woks wyglądało.

No takie czasy. W tej chwili człowiek wejdzie do sklepu muzycznego i wszystko jest. Wtedy tego niestety nie było.

Ale za to było ducha więcej, bo jakby było wiele tych zespołów, wiele młodych ludzi chcieli się gdzieś organizować, i tych klubów opowiadałeś, że było wszędzie. No to tak jak już zaczęliśmy mówić o tych przy zakładach na przykład pracy. Dokładnie tak.

Poza tym przyspółdzielnia mieszkaniowa jedna, druga miały swoje takie kluby. Ja też już później jako nauczyciel podjąłem pracę w Młodzieżowym Domu Kultury, też jeden z domów kultury, bo wspominałem o miejskim, ale był dom kolejarza, był właśnie Młodzieżowy Dom Kultury. Jędek był na Szarych cały czas? Cały czas na Szarych, w tym samym obiekcie.

Wtedy pan Kornel Dąbrowski był dyrektorem tego obiektu i ja tam zatrudnienie znalazłem. Trochę metaloplastyki najpierw, ale i muzyka oczywiście też zespół zacząłem prowadzić. Mówię o tym, Dom Kultury, tak jak to z perspektywy czasu na to patrzę, to taka kuźnia muzycznych talentów wielu współczesnych muzyków Słupska.

Chodziło do MDK-u, byli moimi uczniami niektórzy z nich. Mile wspominał ten czas, bo fajne zespoły. Ja na przykład taki zespół prowadziłem w Krochmalni i tam też z tym sprzętem było nie najlepiej.

W MDK-u było to dostępne i ja do tych chłopaków po roku pracy w tej Krochmalni mówię, słuchajcie, przyjdźcie do MDK-u i tam będziemy mieli sprzęt, będzie wam się lepiej grało. I tak zespół, który wtedy powstał, to Knock Out do dzisiaj, funkcjonujący może zupełnie w innym składzie, ale Andrzej Wójcik, solista tego zespołu gitarowy, gra do dziś i w różnych formacjach się prezentuje. Także bardzo sympatycznie te czasy spowodowały.

A w Krochmalni, powiedziałaś, to znaczy też przy zakładowo. Przy zakładowo, na Poniatowskiego Róg Niemcewicza był klub taki, w Krochmalni, tam w tym klubie, żeśmy cieszyli. Jeżeli mówimy o tych zakładowych, to nie tylko młodzi ludzie, którzy potem gdzieś mówisz, że mogli trafić do młodzieżowego domu, ale i dorośli.

Ja tak wspominał też, bo pamiętam sama jeszcze z przeglądów tych, co mieliśmy jak w podstawówce. Byłyśmy obie i grałyśmy w jakiś tam zespołach i takie były te przeglądy twórczości dzieci i młodzieży. Dokładnie.

Z zespołami występowałyśmy, to zawsze występowali tacy panowie w mundurach. I to zawsze takie było zachwycające. Oni nie byli wojskowi, ale mieli takie zielone chyba te mundury.

To zielone to byli oficerowie rezerwy, to był zespół wiarusy. A wiarusy gdzie działali? No oficerowie rezerwy. Tak, chyba gdzieś tam w klubach organizowanych.

A prowadził lekarz, pan doktor Szarmach. Prowadził ten zespół wiarusy wokalnie, wspaniale śpiewali. Ale była też i konkurencja.

Mój profesor Stiller prowadził, oprócz tego, że miał chóry, o tym jeszcze będę mówił, bo muszę o tym też powiedzieć, miał ten zespół Domptony. Który to robociarze z fabryki mebli chcieli śpiewać i tak powstał ten zespół przez rok. Profesor opowiadał, że się męczył przez rok, żeby oni cokolwiek wspólnie zaśpiewali.

Ale z czasem się przekonał, że można i byli naprawdę wspaniałym zespołem. Wystąpili nawet w kołobrzewu na piosence żołnierskiej, bo też w mundurach, ale takich lotniczych występowali. Wspaniały wokalny zespół z taką muzyką popularną.

Ta wojskowa piosenka, ale też i ludowa, najlepiej leżała. I to był chór męski? To był tak typowy chór męski złożony z pracowników fabryki mebli. Tylko.

To jak rodzina było. Tak jak Henryk opowiadał, tam wspólne urlopy, wspólne spędzanie wakacji gdzieś tam nad jeziorem. No to bardzo zgrana grupa, taka męska.

Były czasami różnice, ale to jak w każdej grupie. Ale to było wszystko bardzo szybko rozładowywane i to funkcjonowało ładnych parę lat na domu. To się też jak wszystko dziesięć.

No musiało, bo skoro dotrwali do tych, co myśmy byli w szkole w latach osiemdziesiątych, no to oni dalej śpiewali jeszcze. Oni mieli jeszcze, wtedy był też klub fabryki mebli, to też nieistniejący budynek na rogu Jaracza. Tam gdzie teraz ten Lidl w tyłu stoi, tam na rogu był klub.

Też właśnie z piękną salą, gdzie muzyczka grała. Zespoły grały. Tam pamiętam Andrzeja Remelskiego na perkusji w składzie różnym, Ludwik Ostrowski, znane mi osoby tam grały.

A byłem na balu wtedy z żoną, z babą, żeśmy się tam bawili. Ale to znaczy, że po prostu zakłady pracy miały takie przygotowane miejsca, gdzie można było taką jakąś kulturalną działalność uprawiać. Czyli właśnie zespół się miał gdzieś spotykać.

Dokładnie tak. Były takie miejsca i tego naprawdę było dużo. Ale wspomniawsz o tych szkolnych przeglądach, to muszę powiedzieć, że naprawdę było co słuchać i co oglądać.

W każdej szkole był chór. W każdej szkole był zespół wokalny. Prawie w każdej.

No bo tam gdzie chór, to czasami nie było wokalnego. Albo instrumentalne. No muzyki grały były instrumentalne.

Pani Hania Sankiewicz, tak jest. I przecież pamiętam te wszystkie instrumenty, które były. Instrumenty szkolne oczywiście, metalofony, ksylofony.

Na tyżkach nawet przecież graliśmy. Fleciki. Na flecikach.

Gdzie myśmy w domu pomocy, do Machowina jeździliśmy cyklicznie, z koncertami świątecznymi. I przeglądy też pamiętam. Pamiętam ten stres, kiedy z instrumentami się wchodziło.

Wszystko musiało być po prostu pod linijkę. Ale doświadczenie, doświadczenie świetne. Było tak dużo tych zespołów, że organizowaliśmy, mówię już my, bo rzeczywiście Polski Związek Chórów i Orkiestr się też angażowało na te przeglądy chóralne.

Bo w Bydgoszczy był Ogólnopolski Przegląd Chórów. I na to, żeby tam się dostać, trzeba było najpierw przejść eliminacje regionalne w Zwycięzcy Wojewódzkiej. I dopiero tam startowało się do tych Ogólnopolskich Zwycięzcy Wojewódzkich Przeglądów.

Do dzisiejszego dnia zachowały się nasze dwa chóry wspaniałe, najlepsze, które wielokrotnie zdobywały Grand Prix na tych festiwalach i jakieś wysokie nagrody. To się kamertonami nazywały, złoty, srebrny, brązowy. Myślę tutaj o fantazji i o kantelach.

Fantazja wtedy w Dziecięcych Chórach, a kantele młodzieżowe. I w tych dwóch kategoriach startowały tam na te... Wygrywały, regularnie wygrywały tutaj te przeglądy nasze wojewódzkie. Jak wspominał teraz, to bardzo... Nie wiem, czy to Bydgoszcz jeszcze w ogóle funkcjonuje, czy jeszcze ten konkurs się odbywa.

Wydaje mi się, że tak. Bo chyba tak. Zdaje się, że Pani Zdolińska z fantazją była chyba dwa czy trzy lata temu.

Tylko on nie odbywa się chyba co roku, chociaż nie chcę... Ja też jakby się troszeczkę z tego tematu wyłączyłem. No bo nie ma chórów, słuchajcie. No nie ma, no naprawdę.

Pamiętam, był przegląd wojewódzki organizowany w Gdańsku. To nie było żadnego chóru z Gdańska, bo właśnie z tej ogromnej aglomeracji. Myśmy pojechali tam na wojewódzki przegląd z naszym zespołem, tutaj myślę o kantelach, w tej kategorii i z fantazją.

A tu Gdańsk był zły zespół jakiś tam, nie zły, to w naszym regionalizacji była. Chyba wtedy Lembork, bo to był inny podział administracyjny. I to już, no mówię Wam, że... No jest zupełnie inaczej.

Inaczej. A bo zacząłeś właśnie o chórach wtedy opowiadać. Tak.

No i wróćmy właśnie do czasów, gdzie wspominałeś o profesorze Stillerze. Zaczęłem studia na SN-ie, gdzie poznałem profesora Stillera, który mnie zaangażował, nie tylko mnie, wszyscy byśmy byli zaproszeni do chóru nauczycielskiego, który on prowadził w Słupsku. No i tam śpiewaliśmy z dorosłymi, znaczy z starszymi ludźmi, którzy chcieli śpiewać.

I ten chór przy Związku Nauczycielstwa Polskiego istniał. Próby mieliśmy na Sienkiewicza w tej pięknej sali, idąc do rzeki po prawej stronie, na rogu, tam na prawie przy Zamenhofa, ten narożny budynek, ten drzwi taki, piękna sala, do dzisiaj jest tak samo z tymi sztukateriami pięknymi. Tam mieliśmy próby z nauczycielskim chórem.

Jak mówiłem, w każdej szkole był chór. Potem... I też dużo było możliwości się prezentować, bo było dużo koncertów i festiwali i przeglądów różnych. Dokładnie tak.

My z tym chórem nauczycielskim też jeździliśmy na różne przeglądy do Poznania jako zespół nauczycielski, bo tam się zespół też nauczycielski znajdował w Poznaniu. I stamtąd, a również dobyliśmy też w Katowicach, takie ogólnopolskie przeglądy były, gdzie tam jakieś tam laury

zdobywaliśmy. Później profesor założył taki mały zespół z takiego towarzystwa imieninowego, się będę śmiał, bo żeśmy się spotykali.

Z tego chóru nauczycielskiego grupka zaprzyjaźniła się. No bo się też nie znaliście wcześniej. Myślę tu o Państwu Kurowskich.

Obydwoje. Kazik był naszym instruktorem w sygnałach. Żona też nauczycielką była muzyki.

I śpiewała w chórze Majka Szymendera, nie Szymendera, to Ewunia, ale też później jakiś czas była w tym zespole, który powstał. Ale myślę o Majce Szpiter. Majce Szpiter.

Profesor z małżonką. No i takie towarzystwo. I na tych spotkaniach, oczywiście zakrapianych delikatnie, muszę o tym wspomnieć, to śpiewy się zaczynały.

I oczywiście śpiewaliśmy to, cośmy się na chórze nauczyli. I na głosy to pięknie brzmiało. Chyba profesor jakoś coś takiego wspomniął.

A, była nawet okoliczność. Jakaś rocznica Biblioteki naszej. Pani Mertkowa organizowała coś i zaproponowała Henrykowi, żeby z zespołem wystąpił.

No to mówimy, wystąpimy w naszym ośmioosobowym składzie. Bardziej kameralnie. No i tak taki mały zespół powstał.

Znaczy tam zaśpiewaliśmy w tej Bibliotece. Wszystkim się bardzo podobało. No i nam też się to spodobało.

I tak powstał zespół Madrygalistów. Czyli magistri kantantes. Magistri kantantes.

Tak żeśmy się nazwali. Jak ostatnio tak wspominałem, jak rozmawialiśmy, mówię, muszę zajrzeć, Kazik Kurowski zrobił taki piękny album. Muszę zajrzeć, jak to było, ile myśmy, ja zawsze mówię 10 lat.

Okazało się, że my 17 lat śpiewaliśmy. Czyli tak jak pamiętam, 1973 rok założenia. Założenia, tak.

Czyli ten pomysł zainicjowany został. Zainicjowany, tak dokładnie. I 17 lat jeszcze potem śpiewaliśmy i powiem, koncertów chyba ze 150 w tym czasie.

I zagranica. No właśnie, to też ciekawa sprawa. To nie były czasy na takie zagraniczne współpracy.

Chyba, że te takie słuszne. A tutaj wyście się też i nawiązali współpracę z Düsseldorfem. Z Düsseldorfem.

Z tamtego swojego kościoła. Muszę powiedzieć, że tam był taki związek z nami tutaj, bo pastor, który tam był w tym kościele w Düsseldorfie pracował też w naszym śląskim, ewangelickim kościele jakiś czas. I wyjechał tam do kościoła.

I właściwie on namówił ten chór, żeby tu na ten teren przyjechać. I tak poznaliśmy pana Hanza Aringa, który był dyrygentem tego zespołu. On nie tylko chór, ale i dęciaków przywiózł.

Organizowaliśmy im koncert w Jacku. No i nie raz przywiózł, tylko oni przyjeżdżali wielokrotnie. Potem w innym składzie już też przyjeżdżały te zespoły do nas.

I koncertowały. No i oni nas zaprosili do siebie i byliśmy tydzień w Düsseldorfie i nie tylko, bo jeździliśmy po okolicach, dawaliśmy koncerty w kościołach. No bo ta muzyka dawna w większości o charakterze takim sakralnym.

Renesans. No właśnie, bo o tym w zasadzie nie powiedziałaś, bo madrygaliści śpiewali muzykę dawno. I też takie stroje mieli piękne.

A ja pamiętam te stroje. To one po prostu, one zawsze... Gdzieś jakieś zdjęcie chyba. Mamy tutaj zdjęcie.

Nawet kolorowe ze szkoły muzycznej na schodach. Ja muszę powiedzieć, że u wujka Kazika te suknie, on miał je na stanie. I w związku z tym, że no jakoś tak epokowo wpisuje się szkoła, w której pracuję, to mam dwie suknie wypożyczone, w których moje dziewczynki niejednokrotnie występowały i tańczyły, bo one te stroje po prostu zawsze... I to zdjęcie na schodach w szkole muzycznej.

Ono było takie... Jako mała dziewczynka po prostu pamiętam te suknie. Zachwycona byłam. Panowie w smokingach, z łózkami.

Elegancko. Tam też skład się zmieniał, nie? Też dochodziły nowe osoby. Przez tyle lat no to trudno, żeby cały czas było tak samo.

Ale nie zawsze byliście oktetem, nie? Oktet zaczął. Oktet zaczął, a potem wzrosło do dwunastu osób. Także w każdym głosie po trzy osoby śpiewały.

No był to... Też zdobywaliśmy sukcesy, bowiem byliśmy tu w Międzyzdrojach. To był debiut. W Legnicy też za najlepsze wykonanie muzyki dawnej dostaliśmy nagrodę.

A tutaj w Międzyzdrojach za debiut też było wyróżnienie. Także, że doceniono nas i w kraju. Pięknie.

Wspaniałe lata, powiem. Naprawdę wspaniały czas. Cały czas coś w muzyce robiłem do końca swoich dni pracy, że tak powiem.

Bo pracowałem na uczelni też jako wykładowca muzyki z gitarą w rękę. Natomiast śpiewałem w chórze do ubiegłego roku. W chórze nauczycielskim, który w tej chwili przejęła pani Jola Otwinowska.

Też śpiewająca w Madrygalistach swego czasu ze mną. I tak w tym chórze też jeszcze śpiewałem. Także właściwie nieprzerwanie od SN-u.

Śpiewałem w jakimś zespole. No bo było tak naprawdę tutaj możliwości w mieście. Było tego naprawdę bardzo dużo.

Niesamowicie dużo. To jak tak w tej chwili nie ma porównania. Fakt, że w tej chwili też te kluby zaczynają się ruszać, działać.

Nowe powstają też. Także to jest taka iskierka nadziei. No i domy kultury działają też.

To jesteśmy w takim właśnie. Także tu nie ma o czym w ogóle mówić. Ja tak bardziej patrzę, że chyba taki spadek zainteresowania to w szkołach głównie jest.

I na pewno w zakładach pracy. Bo w tej chwili się nie myśli o tym, żeby się socjalizować i żeby gdzieś tam czas razem spędzać. Każdy po pracy ciśnie do domu i tyle.

Dzieciaki w szkole też niespecjalnie są zainteresowane takimi. Ale szkoda. Co czasami jest takie przewrotne.

No bo te same dzieciaki idą potem do domu kultury. I w tym domu kultury jednak coś robią. Natomiast szkoła jest inna zupełnie niż była.

Szkoda, że te zajęcia pozalekcyjne, które w szkołach tak były bardzo promowane. No zostały tak jakby. To chyba wszystko o środki chodzi.

Tak mi się wydaje. Pewnie chodzi o finansowanie. No kosztowna.

Dużo funduszy na nią potrzeba. A szkoda, no bo mówię wtedy to niesamowity okres. Te przeglądy tych zespołów.

I muzycznych, i chóralnych, i tanecznych. I przecież. O właśnie, taneczne.

Arabeski były takowe. A wiry, jakie wspaniałe dzieciaki. Też przy domu kultury.

Też przy MDK-u zaczęły swoją pracę obydwie zespoły. Właśnie Arabeski też sukcesy miały wielkie. Oczywiście i w kraju znanej.

Pamiętam nawet jako opiekun któregoś roku pojechaliśmy. To chyba 1 maja było do Warszawy, gdzie Arabeski w pochodzie pierwszomajowym szły. Takie to czasy były.

No Arabeski próbowałam sobie przypomnieć. Pani Mieczysława Kontnik prowadziła zespół. A małżonek ówczesny Stanisław sprzęty robił.

Zbieżność nazwisk jest. I obydwójce pracowali w MDK-u tak jak i ja zacząłem swoją pracę. W Młodzieżowym Domu Kultury powstawały.

Powstawały, stamtąd się wywodzą. No ten zespół wir pamiętam. Był niesamowity.

Tańce ludowe. Pani Majewska wyemigrowała do rodziny ze Słupska. Prowadziła ten wir w ludowych strojach krakowskich, jak oni krakowiaka tańczyli.

Nie zapomnę. Myśmy też tańczyły. Ale to już dużo później było.

No gdzie? W przedszkolu to było przecież. No to prawda. I też w MDK-u.

I też w MDK-u. Z Osią Mazur. No właśnie.

Ja tak mówię. Do MDK-u wróciłem. Bo ja pracowałem w MDK-u.

Potem w Wydziale Kultury. Jakiś czas spędziłem. Gdzie tu mógłbym też trochę opowiadać o ówczesnych środowiskach twórczych.

To może warto by było do tego przejść. A jak już mówię o pracę skończyć. Ja jeszcze po wydziale byłem na uczelni.

A po uczelni zwróciłem do pierwszego zakładu pracy, czyli do MDK-u. I stamtąd poszedłem na emeryturę. To zakończę.

Ale właśnie ten okres mojej pracy w Wydziale Kultury. Jak mówimy o tych działalności kulturalnej. Można nie wspomnieć o właśnie literatach.

Którzy istnieli w Słupsku i był związek literatów polskich. I ci literaci też tu bardzo intensywnie współpracowali. Spotykaliśmy się w Wydziale.

Rozmawialiśmy. Książki były wydawane. Były spotkania literackie.

Bardzo, bardzo ciekawe. A też bardzo intensywnie działały środowisko twórcze plastyków. ZPAP.

Związek Polskich Artystów Plastyków. Mieli swoją siedzibę w Nowej Bramie. Tam było takie biuro.

Ale myślę o plenerach, które organizowaliśmy. Mówię znowu my, bo pracując w Wydziale Kultury finansowaliśmy te plenery, które zaistniały na naszym terenie. Były to plenery ogólnopolskie.

Mam nadzieję, że wymienię wszystkie. Może zacznę od Janka Fabicha. Osieki.

Znany plener. To był plener malarski. Emiak Morze.

Witek Lubieniecki prowadził wózce. Tam współpraca ze stoczną i stworzyw sztucznych powstawały dzieła, które później stały w różnych miejscach ustki. Ale malarski też tam był plener? W tej ustce? Później tak.

Też dalej Witek prowadził taki malarski. To się nazywał Emiak Morze. Potem zapis graficzny w skórze.

Władysław Kadziewicz. Zakład Garbarski w Demnicy Kaszubskiej. Udostępniał materiały.

I zjeżdżali się artyści z Polski. I tam powstawały dzieła właśnie ze skóry. A wtedy pierwszy raz zobaczyłem, co można z tego zrobić innego niż buty.

I pasek. Z tych skór twardych myślę, bo te były w szczególności używane. Niesamowite dzieła powstawały.

Ceramika dla architektury. Taki plener też mieliśmy. I to było w Debrznie.

Cegielnia była. Chyba to w Debrznie było. Pani Łucja Włodek ten plener prowadziła.

Gdzie w zakładach w Cegielni po prostu wypalały artyści dzieła ceramiczne. Nie z gliny tej ceramicznej de facto, ale z gliny takiej normalnej, przemysłowej powstawały tam dzieła. Ale też impromowano i szkliwienia i takie rzeczy.

Naprawdę bywałem na zakończeniach tych plenerów. Przepiękne prace, przepiękne wystawy poplenerowe. I w Słupsku i w innych miejscach województwa się odbywały.

Także działo się tego trochę. Myślę, że wszystkie wymienię. Czy jeszcze coś, któryś mi umknął? Ja to pamiętam najbardziej ten Ustecki, bo to jakoś tak to było chyba może dlatego, że najbliżej, może dlatego, że myśmy też tam byli.

Myślę, że to były takie wiodące. Ale autentycznie wtedy zjeżdżali tutaj na nasz teren najbardziej znani artyści z całej Polski. W tej chwili nie będę mówił.

Pągowski na przykład był plakacista bardzo znany w Osiekach. Nie wspomnę w tej chwili wszystkich nazwisk tych artystów, ale naprawdę były to bardzo znaczące imprezy na mapie kulturalnej Polski. Bo zjeżdżali się tu twórcy rzeczywiście z różnych regionów.

Ja nie pamiętam tych plenerów. Bo jesteś za malutka. Ale za to pamiętam dziadka Morawskiego.

Tam był też w Domu Kultury. Ja miałem to szczęście, że jak w tym Wydziale Kultury pracowałem, to on pod nami był. Wtedy, to był już czas 75 rok, Województwo Słupskie powstało i budek się mieścił właśnie też w tym samym obiekcie na Findera.

Wtedy myśmy na drugim piętrze mieli Wydział Kultury blisko przez ulicę do obecnego starostwa. Tam było się województwo. Tam siedział wojewoda.

No i nade mną na górze, na strychu miał Stefan Morawski swoją pracownię plastyczną. Że on nie tylko był plastykiem, bardzo pięknie grał na skrzypcach, a często próbował te skrzypce stając na klatce schodowej, która tak z tyłu we wnętrzu była. Bardzo taka długa studnia i tam jak zagrał na tych skrzypcach, to echo takie się roznosiło niesamowite, no bo on ustawiał duszę w tych instrumentach, próbował to tam tak wpasować, żeby ten instrument jak najlepiej brzmiał.

No i oczywiście wciągnęło mnie tam zobaczyć i odwiedzić Stefana. No i tam na tą górę nawet w czasie pracy albo podczas przerwy śniadaniowej to na górę do Stefana na herbatkę. I tam też za gitarę i ze Stefciem na skrzypcach, ja pamiętam też po tych schodach.

To jest to co pamiętam z WDG, że jak do taty się szło do pracy, to na górę na stoch do dziadka Stefana. I on dawał pastele, żeby to malować. I takie małe karteczki, takie małe sztywne karteczki do tego, żeby rysować.

I nie ukrywam, że ja się zawsze tak strasznie bałam. Ja się tak bałam. A dziadek był taki kochany zawsze.

I któregoś razu na urodziny dostałam właśnie takie pastele. Ten zestaw takich grubych pastelów, które zawsze na zajęcia siadaj i rysuj było. A ja mam też wiele pajątek po dziadku.

Po tych podróżach, które wtedy tutaj zespół z Ronda jeździł do Portugalii, do zaprzyjaźnionego Cartagio, to dziadek tam uczestniczył i oczywiście z każdej tej wyprawy powstawała później taka grafika. No mam z obydwóch tych wypraw te teki grafiku siebie w domu. Także się bardzo cieszę.

I mam też również jego prace te wigilijne. Pamiętacie te takie piękne lenoryty z tematyką Bożonarodzeniową. No i takie wystawy tu organizowałam i w MDK-u i w wózce koledze przekazywałam, żeby tam też to prezentował w Domu Kultury.

No także, że żyje ta twórczość dziadka. I w MDK-u wielokrotnie była prezentowana. No to jak przy innych odmianach jesteście.

A ja chciałam wspomnieć o Jurku Hartowskim, który od tej podróży wspomnieliśmy o nim. A też jak mówimy o tym, jak to zawróciło potem i ta prezentowana jest twórczość, no to ma teraz ten mural piękny od całkiem niedawna. Tak jest.

No właśnie. On mieszkał u nas na Starzyńskiego w tym obiekcie, gdzie stworzył tę ścianę piękną, gdzie on tam jako rycerz, no zresztą to portret jego z pędzlem w ręku na koniku, to Jerzy był kolegą z mojej klasy, ze szkoły podstawowej. Także razem tu podstawówki chodzi.

Już wspomnieliśmy o nim przy okazji tego pod Rybką organizowania. A potem się zatrudnił w SS-ach jako dekorator, no bo ciągnęło go do tej plastyki i powiem, że startował dwukrotnie na ASP do Gdańska, oblewał język rosyjski. Niestety.

Za pracę miał zawsze piątkę, ale język rosyjski był wtedy tak. No ale też niesamowity artysta, nie? No niesamowity. Ale w końcu skończył to, znaczy nie w końcu, dostał się na studia, skończył ją z wyróżnieniem grafika, jeszcze kontynuował studia dalsze w Krakowie, no i wyjechał do RFN-u z wystawą i został.

Tak jak i Jasiu Fabik to zrobił też, wyjechał tu przez z Bałtyku, wysiadł na Bornholmie i tam osiadł, ale nas niedawno odwiedzał. No właśnie, ale to jeszcze przy powrotach możemy też wspomnieć, że to była, dobrze, ja pamiętam, że to była inicjatywa pani prezydentki naszej, te dinozaury pierwsze. Tak, oczywiście.

Ta działalność gdzieś tam się zakończyła, bo każdy poszedł w swoją stronę, a to było w 1987 pierwszy raz? Tak, tak. Nie, czekaj, 1987 był? Tak mi się wydaje. Tak to wygląda.

Że to były te dinozaury pierwsze, jeszcze to, dobrze, ja pamiętam, że to było w kinie Millennium na scenie? Nie, w Starym Teatrze. W Starym Teatrze. W Starym Teatrze były, wydaje mi się, pierwsze.

W Starym Teatrze. To było w teatrze. W teatrze, oczywiście, w Nowym Teatrze.

Bo ja Starego Teatru nie pamiętam. Nie było, nie, nie, to w Nowym Teatrze graliśmy, oczywiście. Inicjatywa pani prezydent i wtedy Kazik Kłoski, nasz instruktor, bardzo ją wspomógł.

Razem z Wojtkiem Kwietniem zapowiadali tą imprezę. No i wszyscy muzycy młodzi, wtedy, przedtem młodzi, teraz już dinozaury, prezentowali się na scenie. Tu mam takie zdjęcie, gdzie nasza formacja sygnały.

I to chyba jest właśnie z tego pierwszego razu. Bo to się potem odbywało jeszcze, no nie można powiedzieć może, że cyklicznie, ale jakby... Jeszcze raz zostało powtórzone, nadal gramy. Takie jest dinozaury 87.

To jest, zobacz, to jest lata 87. Tak, tak, ale ja nie wiem, czy to są pierwsze, czy to są drugie. Nie, to jest 87.

Tak, tak, tylko czy to są pierwsze? Chyba tak. Mnie się wydaje, że tak. Bo w drugich nabębnych zagrał Kazik Kurowski.

A to było w dziewięćdziesiątym? To było już później, tak. W dziewięćdziesiątym szóstym? Tak, tak. Marek Rogoziński na gitarze tutaj.

To jeszcze ze składów Skorpionów. Dinozaury, czyli reaktywacja tych słupskich zespołów, które działały właśnie... To program, no teraz niedawno się odbyło, nie mogłem, nie byłem, bo akurat wyjechałem za granicę. To już będzie dwa lata temu chyba, nie? Tak, to było dwa lata temu.

Kolejna edycja. To już trzecia edycja tych dinozaurów, gdzie chyba trzygodzinny koncert. Także naprawdę słupsk bogaty w muzyków, trzeba to głośno, jasno powiedzieć.

Tak rzeczywiście jest i było. No i jak mówisz, nie tylko w muzyków, bo w taką właśnie działalność plastyczną i kulturową inną. A tu mamy jeszcze coś, to nowa rzecz właściwie, bo to z tego roku wydanie, przy okazji spotkania ze starymi kolegami, dostałeś taką rzecz.

Mianowicie jest to książka pod tytułem Historia Pipe Club Słupsk. No i to tak może nie wypada promować nawet palenia. Ale jest to kawał historii.

No 50 lat odchodziliśmy. Taka prawda. Pięćdziesięciolecie klubu fajczarza? Pięćdziesięciolecie klubu fajczarzy, tak.

I co się stało w ogóle? Jak to się stało? Inicjatywa notabene Pana doktora, oczywiście. Doktor Dobrecki Janusz. Tu go mamy na zdjęciu z Rzymu.

Tak. Z kolegą, z Kazimierzem Muchowskim i z drugim doktorem Bechem. Założyli, zresztą postanowili się spotkać bo fajka mniej szkodzi.

Takie coś się pojawiało w przekroju. Taki artykuł. Ludzie palili fajkę, wiadomo.

I to tak warto by było się spotkać, razem zapalić, porozmawiać o fajce, jakie tytonie, jakie fajki, kto co, co na świecie się dzieje. W Polsce tu, bo gdzieś tam ogłosiło się, że w Szczecinie

coś się chciało zawiązać, czy tam zawiązało nawet. No i tak wpadła myśl, żeby coś takiego zrobić i u nas.

No i koledzy się spotkali i zawiązali ten klub. Powstał on, który to był 75, żeby to było 50, to tak musi być. Ale to pierwsze spotkanie było wcześniej, zanim się to oficjalne zawiązanie klubu, to gdzieś od 73, to były takie ruchy.

Tam dochodzili koledzy, którzy się dowiadywali właśnie, że coś takiego. A miejscem był współdzielczy klub. To tutaj takie miejsce w piwnicy na tyłach Zamenhoffa.

Tam jest, tu jest żabka na rogu. Obok jest taki sklep z elektrycznymi papierosami. I tam jak się przejdzie przez bramkę, albo z tyłu od jak ta uliczka? Od Murarskiej.

Wchodziło się do tego klubu właśnie po piwnicy nadu. Prezesem współdzielnie był pan Mull, o ile dobrze pamiętam. I tam właśnie udostępniono nam miejsce i tam żeśmy się spotykali i tam paliliśmy fajki.

To dopiero dołączyłeś do klubu później, nie? Troszeczkę później, tak, tak. Tam przez, nie pamiętam nawet, chyba Witek Kisielewski, kolega ze szkoły podstawowej, też tam się znalazł i on mnie tam powiedział, że coś takiego jest i że ja też tam fajeczkę pykałem sobie. No to tam się spotkaliśmy i tam zostałem przyjęty do klubu.

Organizowaliśmy takie klubowe imprezy, palenie fajki na czas. No właśnie, bo się okazało, że to są w ogóle zawody. Zawody, oczywiście, turnieje takie, palenie fajki na to Mistrzostwa Polski.

To chodzi o długość, tak? Każdy dostaje 3 gramy tytoniu, specjalny ubijak, taki kołek w średnicy powyżej 10 milimetrów, 10 milimetrów chyba tak to było, jeśli dobrze mówię i dwie zapalniczki. Jest rozpoczęcie zawodów, zapalamy zapalniczką jedną, jeżeli trzeba, to się wspomagamy drugą, zapalamy fajkę i od tego momentu liczy się czas. I teraz, kto dłużej będzie tą fajkę palił, ten wygrywa.

Bez ponownego odpalania. No oczywiście, nie ma żadnego odpalania. Cały czas to i tu się musisz pokazać dym na koniec, że tu jeszcze ta fajka się tli i pali to.

No i takie zawody, żeśmy sobie organizowali. Nie byłem najlepszy w te klocki. No paliłem dość intensywnie i szybko się spalałem.

No ale sama frajda uczestniczenia w takich tygodniach. Ale bo wyście też wyjeżdżali na sobotę. To po kolei.

Najpierw zrobiliśmy takie Mistrzostwa Polski tutaj w Słupsku. Przyjechali do nas z różnych terenów. Klub Poznański wtedy już był.

Szczeciński. I te kluby się tu do nas zjechały. I zawody odbywały się w Sok tam na Bracie Gierymskich w tej dużej sali.

Tam, żeśmy palili i tam były zawody. No to była to kupa roboty, bo to wszystko z własnymi rękoma przygotowywali. Dziadek Morawski nam porobił różne tam druki, które były potrzebne do tych zawodów.

Nasz znak oczywiście to jest pomysł dziadka. To też jest dziadka, tak? Dziadka projekt. Dziadka projekt.

To bez dziadka u nas się nic nie odbywało. No i tak, że dołączyli potem i Plastyk był i Jaruga z nami palił. Także no klub się rozrósł dość fajnie.

Szymendera palił z nami fajeczkę. No wiele nazwisk. Ten konkurs też był w Bremen? Tak, tak, bo klub zaprzyjaźniony.

Zaczęło się chyba od tego, żeśmy się spotkali z klubem z Czech. Teraz nie wiem, czy nie pomyłę kolejności. Co było pierwsze? Czy Brno czy Brema.

Ale w każdym razie z tymi dwoma klubami zagranicznymi, żeśmy współpracowali i odwiedzaliśmy się nawzajem. Myśmy jeździli do Brna, do Bremy. Wiem, że na zawodach w Bremie spotkaliśmy się również z Czechami wtedy.

Też byli oni na tych zawodach, bo to były takie mistrzostwa Europy. Ale to już Europy nie były w Bremie. Tam były tylko mistrzostwa takie regionalne, a Europy tośmy do Monschau wjechali.

Też z Bremą, żeśmy się wtedy dogadali i tam z nimi pojechaliśmy. Z Bremiem. Były to... Ja w ogóle jestem w szoku.

Tu przeglądam tę książkę i patrzę, tu jest tak napisane, że w październiku 1979 roku czterech członków klubu fajczarskiego pojechało do Rzymu na czwarte mistrzostwa świata w wolnym paleniu fajki. No to jest niemożliwe. Ale ile tych ludzi w ogóle tutaj jest.

Słuchajcie, w Monschau była ogromna sala. Nie zapomnę tej chmary dymu podczas rozpalania fajki, bo wtedy to rzeczywiście wszystkie fajki buchają. To było siwo.

Normalnie mgła. W ogóle wystarczy jedna fajka i jest siwo dookoła. Ale tu jest normalnie zdjęcie doktora Dobreckiego z właśnie tego Rzymu.

Tak, tak, tak. I przepraszam bardzo doktor Dobrecki na podium. Tak, jakiś tu ma puchar w garści nawet.

Czy drużynowo. To chyba coś tam drużynowe. Ja nie pamiętam w tej chwili już jak tych wszystkich.

Pan Dobrecki, pan Bech, pan Szelaż i pan Łuchowski pojechali do Rzymu na mistrzostwa. Niesamowite sprawy w ogóle. No jakby dyskusyjna sprawa, to jest zdrowia.

Oczywiście zdrowia. Ja tu od 2000 roku nie zapaliłem ani papierosa, ani fajki. Ale kolekcję fajek ma.

A ma, ponad 30 fajek w szafie stoi. I z zawodów się dostawało i człowiek też próbował coś ciekawego znaleźć, bo to czeski producent Hanak był piękny, fajny, rzeźbiony. No właśnie, ale wyście też potem jeszcze dobrze, ja pamiętam, że to z panem Morawskim, Stefanem, dziadkiem, żeście też i rzeźbili te cybuchy? Nie, nie.

To już mi zrobił Jacek Janowski. Cybuch mi zrobił. Ta z tą głową rzeźbioną.

To mi Jacek Janowski wyrzeźbił. No też trzeba Jacka wspomnieć o świętej pamięci. Ale niesamowita postać.

Sędzia, który robił niesamowite prace w drewnie. Rzeźbił przepięknie i wiele jego dzieł znajduje się w naszym muzeum. A w kościele św.

Jacka krucyfiks przy wejściu, też jego dzieło. Ja mam też parę jego jakieś tam pieski, kotki. U mnie też stoi na szafie.

Przyjaciel Stefana i spotykaliśmy się często. Nie tylko w trójkach. Nie zapomnę, przed Wigilią spotkań wigilijnych u Stefana, gdzie Jacek Szmyt, też taka postać, bardzo zdolny, twórczy chłopak.

Miał taką firmę zabawkarską z drewna zabawki. Robił niesamowite, ruszające się, przepiękne. To też eksportował do Danii i do Niemiec.

Mówię, tych twórców różnych takich amatorskich też było. W tej chwili klub, który istnieje tutaj w tym obiekcie, gdzie się znajdujemy, klub plastyków z imienia Stefana Morawskiego. Także dziadek żyje w dalszym ciągu.

Nie tylko w mojej pamięci. To na pewno. No dobra.

Myślę, że wyczerpaliśmy ten temat. Tematu to pewnie nie wyczerpaliśmy, bo to pewnie można by długo. Ale fajnie, że takie rzeczy pamiętasz i że sobie tak można... Fajnie, że te zdjęcia są, że można na nich się trochę oprzeć i tak właśnie opowiadać i powspominać.

No bo okazuje się, że to po prostu niezwykle miejsce ten nasz Słupsk. Taka prawda. Od początku, jak pamiętam, jak młody człowiek nazywałem to takim tygłem, bo tu napływali różni ludzie z różnych regionów kraju i nie tylko kraju.

Z byłych ziem polskich ze wschodu. No i ta mieszanka stworzyła taki zaczyn. Teatr działa.

Natychmiast. Pamiętam lokator nasz pracował się do teatru. Baliska, stroje, buty szykował, bo tam jakiś spektakl szykowali.

Ta chęć do robienia czegoś była niesamowita. Taki, szczególnie w kulturze. To się naprawdę bardzo... I że tyle miejsc tutaj było.

No to się takie, to powstawało tak szybciotko, fajnie razem z budynkami, które rosły po zniszczeniach wojennych. Bo na przykład ten dom kultury zaczynał w obiekcie na starym rynku, gdzie bank był. Ten z tym obiektem.

Z zegarem ten dom. Potem w starym teatrze. A później na Findera.

A później tutaj. Gdzieś. Nie, jeszcze na Banacha.

Na Banacha. I dopiero stamtąd się przeniósł tutaj. W międzyczasie powstał jeszcze... Na Braci Gierymskich.

Na Braci Gierymskich. Przepraszam. Na Braci Gierymskich.

W międzyczasie powstał jeszcze przecież Emcek. Tutaj. Też placówka, gdzie też młode kadry muzyków się kształcą, tak jak i tutaj.

Także, że no naprawdę miejsc takich do dzisiaj jest dużo. Chociaż chyba nie tyle, co wtedy. Ale najbardziej to mnie brak tych zespołów dziecięcych.

Szkolnych. Tych chórów. No dalej jestem szefem tego Związku Chórów u nas tutaj.

Nasz oddział. No brakuje. Było więcej.

Nawet orkiestry. Bo tam się nazywamy. Polski Związek Chórów i orkiestr.

Były dwie orkiestry. Były walce i wózce. No w tej chwili tu taka się reaktywuje, ale no nie jest członkiem.

A chórów miałem dziesięć. A w tej chwili jest nas tylko siedem chórów. W tym jeden zespół wokalny.

Także ubywa. Ubywa tego niestety. Szkoda.

Ale miejmy nadzieję, że będzie kulę przeszła. Historycznie grunt jest dobry. Bardzo dobry.

Więc liczymy na to, że się uda znowu. Ok. To dziękujemy bardzo.

Dzięki za rozmowę.